

### Władysław Żeleński – Goplana (Warszawa 2016)



1. *Goplana: Akt I-II & III* 2:20:03 Edyta Piasecka - Goplana Karolina Sołomin - Skierka Anna Bernacka - Pixie Katarzyna Trylnik - Alina Wioletta Chodowicz - Balladyna Małgorzata Walewska - Veuve Arnold Rutkowski - Kirkor Rafał Bartmiński - Grabiec Mariusz Godlewski - Kostryn Jan Żądło - Halberdier Remy Lamping – Danseur Chorus of Polish National Opera Orchestra of Polish National Opera Grzegorz Nowak – conductor Opera w trzech aktach Libretto: Ludomił German według „Balladyny” Juliusza Słowackiego Oryginalna polska wersja językowa

„Wolę ciszę od muzyki” podsumował kiedyś w swoich Słówkach Tadeusz Boy-Żeleński. Czy ma to jakiś związek z osobą jego ojca, kompozytora Władysława Żeleńskiego? Stuprocentowej pewności nie mamy. Od Władysława oczekiwano, że zostanie następcą Moniuszki. Został, ale jako nauczyciel harmonii i kontrapunktu w Konserwatorium Warszawskim, a nie jako polski kompozytor narodowy. Jego Goplana jest jednak dziełem bardzo udanym, liryzmem bliskim utworom Moniuszki. W muzykę wplótł Żeleński polskie motywy: poloneza, kujawiaka, mazura i oberka. Wraz z Ludomiłem Germanem, autorem libretta osnutego na tekście Balladyny Słowackiego, ten dramat o szekspirowskim zakroju przesunął w stronę baśni. Bohaterką uczynił boginkę jeziora, postać fantastyczną o głosie liryczno-koloraturowym. Jednak baśń pozostała okrutną: padają tu trzy trupy i rządzi zło. Reżyser Janusz Wiśniewski wtapia wszystko w bardzo osobny świat swej bogatej wyobraźni. Jego autorskie przedstawienia: Panopticum à la Madame Tussaud, Koniec Europy i Walka karnawału z postem wносиły nowy ton do teatru polskiego lat 80. --- teatr Wielki.pl

Władysław Żeleński powszechnie znany jest jako ojciec Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Niemniej jednak nie była to jego jedyna zasługa dla polskiej kultury.

Władysław był doktorem filozofii na Uniwersytecie Karola w Pradze, ale po powrocie do polski w 1870 roku został profesorem harmonii i kontrapunktu w warszawskim Konserwatorium. Stanowisko to objął po śmierci Stanisława Moniuszki. Od tego czasu był też uważany za najważniejszego polskiego kompozytora. Tworzył i pracował głównie w Krakowie, gdzie organizował życie i edukację muzyczną w mieście na przełomie XIX i XX wieku. Żeleński w swoim dorobku ma wiele ciekawych utworów, w tym aż 4 opery: Konrad Wallenrod, Goplana, Janek oraz Stara Baśń. Po pierwszej operze opartej na poemacie Mickiewicza, Żeleński zwrócił się ku twórczości kolejnego z wieszczów. Tym razem jednak bezpośrednio użycie Balladyny Juliusza Słowackiego jako libretta okazało się niemożliwe. Konieczne skróty i przeróbki wykonał Ludomił German. W efekcie tych prac na pierwszy plan wysunęła się Goplana oraz jej królestwo pełne elfów i chochlików, zaś historia zbrodniarki powalonej przez grom została ujęta w ramy baśni, w której świat fantastyczny ocenia postęпки człowieka. Cały utwór przesycy melodyjność, a co najważniejsze – teatralność muzyki.

Reżyser warszawskiej premiery, Janusz Wiśniewski, zdaje się jednak tego nie zauważać. Mimo iż pieczołowicie kreuje naprawdę fascynujący, mroczny i spowity mgłą świat Gopła, przez niemal cały spektakl to jedyny obraz jaki tworzy (drugim, na znacznie krótszy czas, są po prostu stoły, przy których zasiadają i rozsiadają się postaci ze świata – no właśnie – kultury i sztuki?). Odnoszę też wrażenie, że pozostaje także głuchy na to co śpiewają postaci opery, chociażby nie dając im odpowiednich rekwizytów, dość kluczowych dla przebiegu akcji. Reżyser, mimo iż skrupulatnie stworzył ten magiczny, wręcz teatralny świat, sprawia wrażenie jakby zapomniał o wykreowaniu scen i relacji między postaciami, dlatego mimo ciekawych obrazów, które prezentuje, ciężko jest uwierzyć w to co się dzieje na scenie: czy to dramat odrzuconej przez kochanka Goplany, czy też tragedię Balladyny.

Na pochwałę zasługuje Grzegorz Nowak, którego efekty pracy są zupełnie odmienne: prowadząc orkiestrę Teatru Wielkiego – Opery Narodowej wydobył z muzyki Żeleńskiego wszelkie niezbędne niuanse pozwalające w pełni docenić kunszt kompozytora. W spektaklu jest wiele dobrych głosów: widać, że obsadę dobierano starannie. Jednak w otwartej przestrzeni, jaką daje do dyspozycji solistom reżyser, widać jak na dłoni wszelkie niedomagania aktorskie (i wokalne też). Przez cały spektakl dobrze śpiewał tylko chór, solistom się to zdarzało. Niemal wszyscy śpiewacy mają problem z dykcją, co sprawia, że bez czytania napisów ciężko jest ich zrozumieć i widać, że nie odnaleźli także istoty treści. Drętwo wypadła Wioletta Chodowicz, jako Balladyna, nijaka była Alina w interpretacji Katarzyny Trylnik, z trudem dostrzec można było magię u Edyty Piaseckiej (Goplana), Arnold Rutkowski jako Kirkor przez cały spektakl był taki sam, pozbawiając postać jakiegokolwiek ekspresji. Jedynie Mariuszowi Godlewskiemu (Kostryn) udało się zróżnicować postać. Napięcie dało się wyczuć tylko wtedy, gdy na scenie pojawiała

się Małgorzata Walewska (Wdowa) – ją jako jedyną dało się też zrozumieć bez czytania tekstu.

Mimo wszystkich niedociągnięć w tej inscenizacji duża pochwała należy się reżyserowi za wykreowanie spektaklu pozbawionego niemal wszystkiego, co kojarzy się z cepelią i słowiańszczyzną, w zamian dając obrazu, który można uznać za wyszukany, ale na pewno konsekwentny. Dostajemy przede wszystkim spektakl dobrze zagrany, który (w mniej lub bardziej udany sposób) opowiada zrozumiałą dla każdego opowieść, z uniwersalnym przesłaniem, że miłości nie da się zdobyć bogactwem czy czarami, a zło zostaje ukarane. A to istotne, szczególnie, że ta właśnie opera niebawem pójdzie w świat! ---Jakub Godzic, teatrakcje.pl

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [4shared](#) [mega](#) [mediafire](#) [cloudmailru](#) [uplea](#)

[back](#)